Rok I. — Nr 19. 1 LUTEGO 1938 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

Pan Prezydent Rzeczypospolitej



PROF. IGNACY MOŚCICKI

obchodzi imieniny dnia 1 lutego.

Wielkie to święto. Na dziedzińcu zamkowym, w Warszawie, zbierają się w tym dniu liczne delegacje dzieci i młodzieży, a nad ich głowami łopocą sztandary.

Pan Prezydent zjawia się tutaj w towarzystwie świty i z łagodnym uśmiechem dobrych, jasnych oczu odbiera gorące, serdeczne życzenia. Wszystkim wiadomo jest przecież, że Pan Prezydent kocha dzieci i młodzież, to też przywodzi je tutaj nie tylko obowiązek, ale i miłość prawdziwa.

Także i w tym roku wypełni się dziedziniec zamkowy liczną młodzieżą szkolną, także i w tym roku zjawi się ona gromadnie, aby złożyć życzenia Panu Prezydentowi, Gospodarzowi Polski.

Kiedy więc przyjdzie dzień tych Imienin, popłyną także serdeczne życzenia od wszystkich dzieci z „Okienka".

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

Zwolna znikały im z oczu słoneczne zarysy Jaffy. Okręt wypływał na pełne morze. Na pokładzie było rojno i gwarno. Nad wodą rozpinało się przejrzyste, słoneczne niebo. Akiba stał oparty o burtę i patrzył w daleki, złocący się horyzont.

Cicho szumiało morze. Ptaki pełne słońca szybowały tuż nad pokładem, strząsając ze skrzydeł świecący deszcz kropel.

Oczy Akiby płonęły podziwem dla otaczającej go w tej chwili potęgi.

Niebo i woda.

Zawieszony pomiędzy tymi żywiołami Akiba czuł oszałamiającą bliskość Boga.

Rozglądając się po pokładzie ujrzał po przeciwnej stronie burty Rzymianina. Był to piękny i rosły mężczyzna. Stał z odkrytą głową, a wiatr mierzwił mu starannie utrzymane włosy. Rzymianin ów należał widocznie do ludzi bogatych, wskazywał na to jego strój podróżny, wielkopańska niedbałość i wyraźne znudzenie.

Widocznie nie pierwszy raz odbywał ów Rzymianin tak daleką podróż, nie jeden raz widział już zapewne te lśniące, iskliwe obszary wód i ten bezmiar nieba.

Tak myślał sobie Akiba wpatrzony w męską postać dumnego Rzymianina. Nagle zachybotało okrętem. Potężny wiatr targnął gwałtownie Akibą i odrywając go przemocą od lin, których się trzymał, cisnął nim w przeciwległy kąt pokładu pod same stopy pięknego Rzymiania.

Dumny oficer mruknął coś w niezrozumiałym dlań języku i spojrzał w niebo.

Akiba wstał szybko i chwyciwszy się oburącz lin, pobiegł oczyma za wzrokiem Rzymianina.

Olbrzymie zwały chmur nadciągały ze wszystkich stron. Zanim Akiba mógł dojść do swoich towarzyszy powstała na okręcie panika.

Rozszalała się bowiem straszliwa burza.

Kapitan okrętu, oznajmił spokojnemu dotąd Rzymianinowi, że sytuacja jest beznadziejna. Sternik porzucił ster. Marynarze skupili się na dolnym pokładzie, nie słuchając już rozkazów.

Widząc zamieszanie i strach, który owładnął wszystkimi, odezwał się Akiba:

— Nie bójcie się! Nic nam grozić nie może! Na dolnym pokładzie znajduje się człowiek święty, który wypełnić ma ważną misję, Bóg nie pozwoli, aby rabi Nachum zginął, nie spełniwszy swego obowiązku. Módlmy się do Boga, a Bóg nas wysłucha.

To powiedziawszy, wzniósł ramiona ku niebu i donośnym głosem zaczął błagać:

— Boże wszechświata, Panie morza i niebios, władco grzmotów i błyskawic, zmiłuj się nad nami!

Sami jesteśmy tu na morzu Twoim, bezradni i maluczcy. Któż nam pomoże, jeśli nie Ty. Gospodarzu świata, Ojcze ziemi i nieba. Zmiłuj się nad nami!

Do głosu Akiby przyłączył się wkrótce drżący bas kapitana okrętu... Z dolnych kabin powyłazili przerażeni marynarze, powtarzając słowa modlitwy Akiby... Przywlókł się skądziś i sternik. Wpatrując się - zabobonnym lękiem w wspaniałą postać Akiby powtarzał mimowoli jego błagania.

Wśród grzmotów i błyskawic stał na środku pokładu Akiba z wzniesionymi ku niebu ramionami. Wtem przystąpił do niego ów dostojny Rzymianin. Z twarzą pobladłą ze strachu rzekł:

— Wieszczu, proroku, jeśli uspokoisz burzę, nagroda cię nie minie, jakom Flavius Clemens! Pamiętaj, że mogę ci dużo pomóc. Jestem krewnym cesarza!

Nie odrywając oczu od szalejącego nieba, odparł Akiba:

— Panie! nie ja uspokoję burzę. Władza moja jak i twoja jest niczem wobec siły Boga Jedynego! Tylko on nam pomóc może. Módl się wraz ze mną.

Flavius Clemens wzniósł oczy pełne strachu ku niebu, modląc się żarliwie do nieznanego mu Boga, władcy świata i ludzi.

Burza zaczęła cichnąć. Fale łagodniały. Niebo przecierało wzburzone oblicze szmatami podartych chmur.

Na okręcie zapanowała radość.

Marynarze ruszyli do pracy. Sternik zajął swoje stanowisko. Flavius Clemens ściskał Akibę, przyrzekając mu pomoc gdy przybędzie do Rzymu.

A niebo zerknęło figlarnie mirjadami gwiazd i zadumanym okiem pełni księżycowej — w wodę.

Woda szumiała cicho i poddańczo. Okręt mknął szybko w stronę Brundisium.

Rabi Nachum, Akiba, Nikodemos i Abuja — ledwo żywi przywlekli się do pierwszej lepszej gospody.

Rozebrawszy się legli na posłania i usnęli snem kamiennym.

Nad miastem Brundisium szumiała głucha noc.

Żona właściciela gospody oglądała z babskiej ciekawości bagaż podróżnych. Zastanowiła ją skrzynka przecudnej roboty. Przywoławszy męża, jęła wychwalać kunsztowną rzeźbę złotników Judejskich.

Gospodarz otworzył skrzynkę. W jednej chwili zapłonęły ich oczy niepohamowaną chciwością.

— Mężu — mówiła baba — oto zsyłają nam bogowie bogactwo.

Gospodarz wypróżnił szybko skrzynkę z klejnotów i dla zmylenia Żydów napełnił ją świeżą ziemią ze swego ogrodu.

To uczyniwszy, postawili skrzynkę na swoim miejscu.

Nazajutrz, nabrawszy świeżych sił, wybierali się podróżnicy nasi w dalszą drogę.

Przed spakowaniem rzeczy, otworzył Nachum skrzynkę. Towarzysze wydali okrzyk przerażenia. Klejnotów nie było! Z czymże teraz pójdą do Domitjana? Nikodemos radził przeszukać gospodę i wybadać właściciela. Abuja żądał, aby delegacja wróciła do Judei, bo tu na obczyźnie nic nie wskórają, a na każdym kroku czyha śmierć.

Akiba patrzył w twarz mistrza. Była ona spokojna, choć bladość straszliwa świadczyła o tym, jak bardzo cierpi w tej chwili Nachum.

— Mistrzu, co teraz poczniemy?— zapytali przygnębieni Żydzi.

— Gam zu litowa — odparł krótko Nachum i uśmiech nieznaczny przemknął po jego oczach. — Jedziemy dalej. Tak widocznie musiało być. Tak chce On, który ocalił nas przed śmiercią.

Nikt nie ważył się sprzeciwiać postanowieniu mistrza.

Ruszyli tedy najkrótszą drogą do Rzymu.

c. d. n.

ANNA NICHTHAUSER

RABIN — POWSTANIEC

(W 75-tą rocznicę powstania styczniowego)

Wśród uliczek dzielnicy żydowskiej Krakowa, znajduje się kręta niepozorna ulica, nosząca nazwę ulicy Rabina Meiselsa. Ważną jakąś osobą musiał być ten rabin Meisels, skoro miasto tak trwałym uczciło go pomnikiem. Zapewne, Berisz ben Izak Meisels był wprawdzie dzieckiem kresów, bo urodził się hen, daleko aż w Kamieńcu Podolskim w r. 1798, ale sława jego uczoności w Talmudzie i mądrości była tak wielka, że gmina żydowska w Krakowie uczyniła go w r. 1832 swym rabinem. Nowy rabin zjednał sobie szacunek i miłość nie tylko wszystkich Żydów, ale także i innych obywateli miasta, dzięki zarówno swej mądrości jak i dobroci serca, bo nikt proszący go o radę lub wsparcie nie odszedł od niego niepocieszony. Uważał też pilnie, by Żydzi nie zaniedbywali i nie zapominali starej wiary swych przodków, lecz nauczał ich także, by byli uczciwymi obywatelami.

Stał się prawdziwym Aniołem-Stróżem swych współwyznawców, którzy na dowód jakie do niego mają zaufanie, wybrali go jako swego posła do sejmu austriackiego, gdzie zasiadł jako jedyny Żyd, broniąc swych braci przed krzywdami ze strony władz austriackich, budząc równocześnie szacunek i poważanie przez swe trafne odpowiedzi nawet u najwyższego dygnitarza ówczesnego, hrabiego Stadiona.

Z żalem też wielkim żegnali Żydzi krakowscy rabina Meiselsa, gdy ten po 24 latach opuścił Kraków, by udać się do Warszawy. Za lat kilka ważne tu rozegrać się miały wypadki. Zbyt długo jęczała ziemia polska pod rządami rosyjskimi, więc naród polski postanowił ostatecznie wyzwolić się z pod panowania srogiego cara. Postanowiono do powstania wciągnąć wszystkich, starych i młodych, bogatych i biednych, chrześcijan i Żydów, rozumiejąc, że wszyscy są dziećmi jednej ojczyzny, że wszyscy bronić jej winni, i że wszyscy otrzymać wzamian za to powinni równe prawa.

Rabin Meisels nie pozostał wtedy wtyle i używał całego swego wpływu, aby zachęcić Żydów do wzięcia udziału w mającym wybuchnąć powstaniu, tym bardziej, że wśród wielu żyła jeszcze pamięć o Berku Joselewiczu, twórcy oddziału konnicy żydowskiej, która jeszcze pod naczelnikiem Kościuszką walczyła o wolność, i o tym jak sam Berek bohaterską śmiercią zginął potem pod Kockiem.



Rabin Meisels

Był przed laty 75 taki sam mroźny styczeń, jak i dziś, kiedy na ulicach Warszawy rozległ się huk strzałów. To policja rosyjska strzelała do zebranego przed kościołem tłumu za to, że odważył się zaśpiewać „Boże coś Polskę". Od strzałów tych padło wtedy pięciu niewinnych ludzi, którym ludność sprawiła taki pogrzeb, jakiego ani przedtem ani potem Warszawa nie widziała.

Nie było wtedy człowieka, któryby w tym pogrzebie nie był wziął udziału. A na czele tego smutnego pochodu, tuż przy samych trumnach wśród księży innych wyznań szedł, przewyższając wszystkich wyniosłą postacią, poważny, z siwą brodą, w lisim kołpaku i w czarnym, jedwabnym sobolami podbitym płaszczu — rabin Meisels.

Smutny niestety koniec miało powstanie styczniowe. Rosja silniejszą była od Polaków, którzy pokonani przez nią, dostali się do więzienia a powstanie stłumiono. Wraz z innymi wtrącono „za bunt" do więzienia i sędziwego rabina Meiselsa, któremu nawet zagrożono karą śmierci. Udało mu się dzięki jego mądrości zmylić urzędników rosyjskich, którzy z więzienia go uwolnili, lecz Warszawę musiał opuścić. Wrócił do niej jeszcze, ale tylko po to, by tu w r. 1898 zakończyć pełne zasług życie.

Rabin Meisels należy do tych, których pamięć trzeba czcić nie tylko przez nazywanie ulic ich imieniem, ale przez wybudowanie im jeszcze trwalszego pomnika w naszych sercach.

JERZY ŻUŁAWSKI

Urywek z dramatu styczniowego „Dyktator"

Wy się nie bójcie widm, co z martwych wstały!

— — — — — — — — — — —

(które) szły na śmierć: poważne i smętne,
z ściśnionym sercem, rozwidnioną twarzą,
z oczyma, które o PRZYSZŁOŚCI marzą...
Wy się nie bójcie! z burzy, co je zwiała
niegdyś, już pamięć jedynie została
i nic, prócz grobów kilku w lasach ciemnych
i krwi, żyźniącej łany, żył podziemnych,

— — — — — — — — — — —

i pustki może jeszcze w jakim domu,
i starców kilku, nocą pokryjomu
prawiących wnukom, jak płomieniem kwitnie
drzewo wolności i jak czasem szczytnie
konać na słupach, które hańbą straszą
z krzykiem:
ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I ZA WASZĄ!



GÓRY LODOWE

Do najpiękniejszych, niezapomnianych przeżyć, należy spotkanie góry lodowej, na morzu pełnym słońca. Niby dziwne, przedziwne zamczysko, obwarowane ostrymi zrębami i wieżycami, płynie po morzu ta wspaniała, potężna budowla, która oblana światłem promieni słonecznych, mieni się tysiącami barw i kolorów.

Ale załoga okrętu nie bardzo chętnie wita to cudowne zjawisko, które dla każdego okrętu oznacza wielkie niebezpieczeństwo.

Z grozą tego niebezpieczeństwa zapoznali się ludzie bliżej dopiero wskutek wielkiej katastrofy, która dnia 14 kwietnia 1912 roku zaskoczyła potężny transatlantycki parowiec angielski „Titanik".

Kolos ten, uznany jako siłacz niezwalczony przez wodę, zderzywszy się z górą lodową w pobliżu Nowej Funlandii, poszedł na dno i zabrał ze sobą 1500 ludzi. Dużo, dużo innych jeszcze ofiar pochłonęły te pływające góry, głównie zaś w okolicy gdzie znajduje się grób „Titanika". Tam bowiem najczęściej występują.

Góry lodowe pochodzą z olbrzymich lodowców okolic podbiegunowych, szczególnie Grenlandii, która na płaszczyźnie niemal dwa razy większej niż Polska pokryta jest całkowicie lodem.

Lodowce są w ciągłym ruchu. Tworzą one gwałtowne prądy lodowe, które z szybkością do 30 metrów na dzień posuwają się ku wybrzeżu. W głęboko wykrojonych zatokach odłamują się od nich potężne części i jako góry lodowe wypływają na pełne morze.

W pewnym okresie czasu liczba gór lodowych, ukazujących się równocześnie, jest bardzo liczna i to prawie na linii, na której przepływają olbrzymie transatlantyckie okręty. Zdarzyło się jednego dnia, że na takiej trasie naliczono 300 do 400 gór lodowych.

Ich bliskość jest dla przejeżdżających okrętów bardzo niepokojąca, bowiem tylko nieznaczna, bo zaledwie ósma część góry lodowej wystaje z morza i nigdy nie wiadomo jak daleko sięga jej stopa pod wodą. Poza tym stałe i ciągłe tajanie gór płynących na południe powoduje czasem utratę ich równowagi, wskutek czego te bloki lodowe przewracają się. Łatwo więc może okręt natknąć się na ich kanty, lub na groźną falę, spowodowaną uderzeniem tak potężnej masy o wodę.

Dlatego okręty starają się ominąć góry lodowe. Zbliżanie się ich zdradza gwałtowny spadek temperatury, więc z pomocą służby meldunkowej ostrzegają się wzajemnie o grożącym niebezpieczeństwie.

Podziwu godna jest wielkość, jaką te góry czasem osiągają. Pięćdziesiat do sześćdziesiat metrów, ponad poziom morza, wcale nie znaczy dla nich dużo. Żaglowiec „Prezydent Thiers" natrafił w listopadzie 1896 r. na góry lodowe, mające 150 metrów wysokości. Pokrywały one morze w szerokości 37 km, tak, że okręt wskutek tej zapory przez dłuższy czas został zatrzymany.

W roku 1893 utworzyła się na wybrzeżu patagońskim, a więc na wybrzeżu Morza Lodowatego Południowego, wyspa lodowa o długości 300 km. Blisko tuzin okrętów rozbił się o te olbrzymie zapory.

Na najsilniej ubitą zaporę lodową natrafił w jednej ze swoich ekspedycyj słynny badacz bieguna południowego, I. C. Rossa. Uważał ją jako linię wybrzeża. Nigdy już jej później nie odnaleziono, musiała więc być ruchoma. Ta płynąca masa lodu była długości wielu, wieluset kilometrów.

A. G.

RZECZY CIEKAWE

Rekordy skoków w dal w przyrodzie

Pchła skacze najdalej na 80 cm

Kangur skacze na 6 m.

Człowiek (Owens) na 8 m 10 cm.

Pewien gatunek małych **gryzoniów** na 10 m.

Małpa (Gibbon) na 12 m.

NOWE KSIĄŻKI

Przez różowe okulary

„Jeżeli chcecie widzieć czary
To cichuteńko przyjdźcie do mnie
Włóżcie różowe okulary
i wszyscy cieszcie się ogromnie".

Tak napisała w swej nowej książce p. t. **„Różowe Okulary"** znana Wam już z „Okienka" bardzo utalentowana poetka, **Irena Szczepańska.**

Kiedy będziecie z ogromnym zaciekawieniem przewracali kartkę za kartką tej radosnej książki, oprócz kilku już znanych Wam wierszyków, napotkacie na nowe, nieznane — a wszystkie są śliczne, a wszystkie radosne, takie co to do serca wprost trafiają i proszą: — Nie wyrywajcie nas z pamięci! Chcemy z wami na zawsze pozostać!

A więc zgoda. Włóżmy różowe okulary i razem z poetką powędrujmy daleko w jej zaczarowany, przedziwny świat bajek.

Tylko cicho, cichuteńko, sza!... Boby się czarne kotki wnet dowiedziały o tym i wypaplałyby wszystko, wszyściuteńko, bo to przecież straszliwe plotkary. Przeczytajcie sobie wierszyk o nich, a sami się przekonacie...

A więc idziemy! Kto z nami?... W drodze spotkamy zapewne tego muchomora z czerwonym nosem. Ale nie śmiejcie się z niego, bardzo proszę, bo on się strasznie obraża, gdy mu ten nos kto wypomina.

Za to śmiejmy się wszyscy z przygody pociesznej panny Marcepanny, co to przyszła do pana Marcepana i tak „gadała, pytlowała.." Śmieszna to była historia!... Takich historyj napisanych z humorem znajdziecie dużo w tej książce.

A teraz spocznijmy sobie na chwilę. Dobrze jest przy tej rzece co szumi i szumi „bo nic innego nie umie". albo przy tym wonnym leśnym strumyku, w którym słonko odbywa swa ranną kąpiel, a wokół wszystko „śmiechem szumi", a wokół wszystko lśni jak złote.

Oto jak prześlicznie maluje nam przyrodę poetka. To nie suchy opis, który czytelników odstrasza; O nie!.. Wszystkie łąki, rzeki, strumienie, wszystkie zioła i stworzenia skrzydlate tętnią tu życiem i zapraszają nas do zabaw swawolnych... Cała przyroda, którą przedstawia nam poetka jest nam przedziwnie bliska, prawie że ludzka, chociaż owiana czarem fantazji. A tak w niej pogodnie, słonecznie, tak w niej jasno i radośnie, jak i zresztą w tym całym świecie zaczarowanym, na który patrzy poetka przez **różowe okulary.** M. H.



IDA MAZE

Biała kołysanka

W nockę styczniową
fruwają płatki —
skłoń główkę płową
na łono matki.

Śnieżyk się bieli:
w błękitnych chmurkach
dobrzy anieli
strzepują piórka.

Płat śnieżny fruwa,
niebo tak blizko —
miesiączek czuwa
nad twą kołyską

Płatki - powiastki
w dal modrą płyną
jak srebrne gwiazdki ...
Śpij, ma dziecino!

Spolszczył *HORACY SAFRIN*

Ptaszki szkolne

Na kominie za oknem i na parapecie spotkały się gołąbki. — Te popielate i te szare — te białe i te w brunatne piórka przystrojone. Przetrzepują skrzydełka brr... Mróz już na dworze i głód. Naprzeciw szkolnych murów, do których zwykle zlatują, słońce słabe promyki rozwiesza, więc bracia ich i siostrzyczki — samce i samiczki — igrają jeszcze w słoneczku, które coraz słabiej świecić im będzie. —

Nagle na parapet okna szkolnego — czyjaś dłoń hojna — pełną garść dobrze pokruszonych okruchów bułki i chleba wysypuje. —

To dłoń dziecka szkolnego. Codzień inne sypie im moc tych okruchów — coraz więcej, coraz częściej — bo coraz chłodniej i zimniej na dworze. — Zgłodniałe, bez obawy tulą się do dobrych okien — do ciepłych kątów. Małymi dzióbkami rozbijają okruchy i z chciwością głodu, wszystkie je w mig wyjadają. Dzieci na ten widok przyrzekają pamiętać o gołąbkach i małych wróbelkach, które też pragną pożywienia i opieki. —

A kiedy wróci znów wiosna i słonko mocniej i dłużej przygrzeje, ptaszki znów do okien szkolnych przylecą — przynosząc wieści i pieśni o wiośnie.

W. Kl.

DOKĄD BIEGNIE GABRYŚ?

Zaledwie Gabryś zarzucił na siebie płaszcz i torbę a już pędem wybiegł ze szkoły. Zapewne każdego z was ciekawi dokąd o tej porze Gabrysiowi spieszno.



Rys. R. Apte

A zatem powiem każdemu z was na uszko, (bo Gabryś doprawdy nie lubi się pysznić i przechwalać), Gabryś biegnie na planty. Kieszenie jego wypchane są kukurudzą, okruszynami i najrozmaitszymi ziarnkami

Codzień o tej porze można go tam spotkać, jak zagląda do każdego karmika i wsypuje ziarnka lub okruszyny. I dziś, jak zwykle wszystkie karmiki na plantach zaopatrzył już w ziarna, i ostatni czeka na jego troskliwą rękę. Podchodzi, Gabryś do niego a tu mały wróbelek siedzi i ciekawie mu się przygląda. — A więc to ty jesteś tym naszym opiekunem, żywicielem kochany chłopcze? Od czasu jesieni całe nasze bractwo ptasie zastanawia się nad tym, kto nasze karmiki zaopatruje w żywność. — Cieszę się niezmiernie, że mogę, ci osobiście w imieniu mych wszystkich braci podziękować.

— Mój drogi wróbelku, niema doprawdy za co dziękować. Czyż można inaczej czynić, jak wzajemnie sobie pomagać?

— O, mój kochany chłopcze! Gdybyś był ptakiem, fruwał tak ja i patrzył z góry, przekonałbyś się że ludzie inaczej czynią. Zamiast sobie wzajemnie pomagać, utrudniają sobie wzajemnie życie. Smucę się często, gdy widzę, jak ludzie się biją i nienawidzą. — Cieszę się teraz serdecznie, że mogę uścisnąć twą małą kochającą rączkę. Pomyśl, mój drogi chłopcze, jak dobrze byłoby na świecie gdyby te duże i silne ręce były tak kochające, jak twe małe rączyny. —

A może, wróbelku, dobry przykład nas — małych — niejedno zmieni na świecie.

Mądrze mówisz chłopcze, pofrunę więc teraz do moich braci i powiem im, by serduszka ich małe tak głośno miłością bić poczęły, aby wszyscy ludzie usłyszeli. —

— A ja to samo uczynię wśród swoich. I pomyśl wróbelku jak dobrze będzie na świecie i nie smuć się więcej!

Blanka Klein

ZDZ. ZDUN

O panu konduktorze i o jego czapce

Codziennie rano jeździł Adaś tramwajem do szkoły. Cóż to była za przyjemność? Na wiosnę stał na pomoście i obserwował wszystko, co działo się wokoło. O, bo też niemało był ciekawy! Widział ludzi pędzących przed siebie, długie sznury aut, przemykające w rozmaite strony, duże wozy, ciągnięte przez ogromne belgijskie konie. Widział policjanta, który stał na środku ulicy, i magiczną laseczką wstrzymywał nagle cały ruch. Potem dawał znak i wszystko szło dalej: i auto i wozy i ludzie. — A w jesieni, kiedy smutek wraz z szarugą rozpostarł się nad miastem, siedział w kącie przedziału. Kulił się z zimna, lecz przyciskał nos do szyby. I patrzył: ludzie byli teraz jacyś inni: szli ospale i potrącali się wzajemnie. Zdenerwowane auta obryzgiwały przechodniów. Konie człapały z opuszczonymi głowami. I policjant nie wymachiwał tak energicznie laseczką, Ale konduktor w tramwaju wołał, jak zawsze: „kto jeszcze nie ma biletu?" „O bilety, proszę!"

Wogóle konduktor psuł Adasiowi nastrój. Wszystko przecież byłoby takie swojskie: I ten pan utykający na jedną nogę, z którym Adaś codziennie się spotykał. I ta pani w kapeluszu na czubku głowy. I ta panienka ciągle coś czytająca w tramwaju. Wszyscy ci byli raz weseli, raz smutni, uśmiechali się lub zapadali w odrętwienie. A konduktor był zawsze ponury i czujny: wszystko wiedział, nad wszystkim sprawował władzę. Spacerował tam i z powrotem w swoim mundurze, w czapce z czerwoną opaską, i na wszystko zwracał uwagę: że ten pan z śmiesznie przesuniętym krawatem nie kupił biletu, że ta pani opatulona w chustki ukryła pod ławką koszyk z warzywem, że wreszcie jakiś urwis uczepił się tramwaju.

Myślał sobie tedy Adaś, że konduktor nie jest takim samym człowiekiem jak wszyscy inni. Chodzi sobie bezduszny, rwie bilety, bierze pieniądze, a zawsze jest gniewny i nachmurzony.

Aż raz jechał Adaś tramwajem w zimny dzień jesienny.



Rys. R Apte

Mżył deszcz, pomieszany ze śniegiem, tramwaj był przepełniony. Konduktor, jak zwykle, chodził i pytał: „Kto jeszcze nie ma biletu?" Jak zwykle, wszystko widział. Miał, jak zawsze, obojętną twarz, ani smutną, ani wesołą. Głos jego był bezbarwny i matowy. Właśnie wydawał jakiemuś panu resztę ze złotówki. Nagle wypadło mu 20 gr z ręki. Nachylił się, by je podnieść.

Przy wstawaniu zaczepił głową o pasek przy oknie; czapka spadła na podłogę. Sięgnął ręką do głowy i zauważył brak czapki. Zakłopotał się. Niewyraźny uśmiech, jakby prośba o przebaczenie, skrzywił mu twarz. Oczy rozbiegły się, nie mogąc znaleść punktu oparcia. Kropla potu ukazała się, na czole Ktoś podał mu czapkę. Ubrał ją szybko i zasalutował. I znów twarz jego była obojętna, a głos bezbarwny. I znowu wołał: „Kto jeszcze nie ma biletu?"

Ale Adaś już teraz wiedział, że konduktor jest takim samym człowiekiem jak inni ludzie.

IRENA SZCZEPAŃSKA

Kocie plotki

Poszedł kotek kupić buty
U pana chrabąszcza.
Szedł wesoło przez las jasny
Do samego gąszcza.

Wtem przebiegły mu przez drogę
Dwie czarne koteczki:
— Panie kocie, zacny kocie,
Chodźmy na ploteczki.

— Ależ, idę drogie panie.
Kupić buty w lesie,
— But nie zając, panie kocie,
Nie ucieknie przecie.

Czy pan słyszał, panie kocie
Awanturę gęsi?
Wrzeszczał indor i trzy kaczki,
Wszyscy się aż trzęśli.

Kura plotki wygdakała
Z całego podwórka.
Co za dąsy, co za kwasy...
Aż się sypią piórka!

A o panu też mówili,
Miły panie kocie!
Żeś pan muzyk do niczego
Gdy miauczysz na płocie.

Tak mruczały, plotkowały,
Aż się kot zasmucił,
Zwiesił smętnie czarny ogon
I bez butów wrócił.

Wierszyk ten wyjęty jest z nowej książki Ireny Szczepańskiej p. t. „Różowe okulary".

Co jabłuszko ma w środku?

Na pogadance w szkółce pani pyta dzieci: co jabłuszko ma w środku?

— Pestki — mówi Benuś.

— A co jeszcze? — pyta pani.

— Ogryzek — wykrzykuje głośno Romcio.

LAURA ORVIETO

TRZY SZCZĘŚCIA MAŁEGO DAWIDA

(Dokończenie)

A trzeci raz?

Był kwiecień roku 1847. Nowy wiatr wiał wesoło po całej Europie, wstępował do pałaców królewskich, schodził do chat wiejskich, wstrząsał ludami, budził władców, owiewał królów, cesarzy, robotników, wieśniaków i papieży. Mówił ludziom, biednym i bogatym, uciskającym i uciskanym, że jesteśmy wszyscy braćmi, że wszyscy mamy prawo do powietrza, do życia, do wolności; że nikt nie powinien ciemiężyć i nikt nie powinien być ciemiężony i że nie powinny istnieć granice między ludźmi a ludźmi.

I oto ten wiatr wesoły przybywa także do ghetta rzymskiego i wstrząsa nim całym: stęchłe powietrze staje się lżejsze, serca rozweselają się, twarze ożywiają.

Mały Dawid, chociaż był młodym chłopcem widział już, słyszał i znał rzeczy dziwne i zdumiewające. Widział naprzykład jak tłum ludu z Zatybrza (Trastevere) wszedł pewnego dnia do ghetta i ściskał wszystkich Żydów, jacy się znajdowali na ulicy. Ale co potem nastąpiło? Nigdy odkąd świat światem nie widziano podobnej rzeczy.

A posłał ich i zapalił Cziczernakio. Także o tym Dawid wiedział. Był to dzień niezapomnianego wzruszenia a po tym dniu już wszystko było inaczej jak przedtem. Na przykład po raz pierwszy za życia nie tylko małego Dawida ale także jego mamusi i jego tatusia a nawet jego dziadka i pradziadka, kilku z najbardziej poważanych Żydów zamieszkało w pobliżu ghetta, ale poza murami, rozumie się po wniesieniu specjalnej prośby i po otrzymaniu zezwolenia od kardynała Wileariusza. Tak, o tych rzeczach Dawid wiedział. No, myślę! Mówili o nich wszyscy. Można by powiedzieć, że nie mówiono o niczym innym! Mówiono także o nienawiści i o protestach jakie ci uprzywilejowani przez papieża wywołali w sąsiednich dzielnicach. A potem, nagle, ci sami ludzie pospieszyli całować i ściskać Żydów w ghecie!

To była sprawa Cziczernakio. Dawid dowiedział się o tym później.

To była sprawa Cziczernakia, który zgromadził lud przy bramie kwintyjskiej. Przeszło dwa tysiące zebrało się by go słuchać. I mówił z takim zapałem o papieżu Piusie Dziewiątym i jego reformach, głosił równość ludzi, braterstwo i miłość i odmalował w tak żywych barwach cierpienia i nieszczęścia Żydów w ghecie, że słuchacze jego przeszli odrazu z nienawiści do miłości i chcieli zaraz wyrazić nowe uczucia, które ich ożywiały. Mieszkańcy ghetta początkowo przelękli się a potem zadziwili i nic nie rozumieli. Także małego Dawida ściskano i to z taką



gwałtownością, że przeląkł się, czy go nie zaduszą.

A potem nastąpiły odwiedziny ministra. To także było zdarzeniem zadziwiającym, jakiego nie było odkąd świat światem. Pewnego dnia przybył prawdziwy minister. Minister Galletti, minister Piusa Dziewiątego w towarzystwie niewiadomo ilu dygnitarzy, ludzi z Watykanu, którzy Żydami nigdy się nie zajmowali, chyba żeby im nałożyć podatki. Ludzie ci znali ghetto tylko ze słyszenia, ale noga ich nigdy tam nie stanęła! Złożyli długą wizytę, wizytę oficjalną. Chodzili po ulicach wąskich, wilgotnych, ciemnych, podnosili głowy w górę, żeby zobaczyć jakie te domy były wysokie i oparte jedne o drugie. Pokazywali się w niektórych bramach, a nawet wchodzili do niektórych domów, zwłaszcza do najnędzniejszych wydzielających pleśń ze swych popękanych murów. Wszystkim Żydom w ghecie biły serca z niepokoju. Szmatki zostały na prędce pochowane, kobiety wyglądały oknami, dzieci okryte łachmanami gromadziły się koło bram.

A po tej wizycie?

Żydzi zastanawiali się. Może będą nowe podatki? Albo coś innego? Tak, nowe ideały były cudowne, ale oni zanadto byli przyzwyczajeni do tego, że ich dręczono i uciskano, aby uwierzyć, żeby na świecie mogło być coś dobrego dla nich. Coś dobrego, co nie przychodziło od Boga, ale od ludzi. I nawet w nadziei i nawet w oczekiwaniu, że wiew uczucia ludzkości przyjdzie także do nich, drżeli.

I oto: nadchodzi stu ludzi uzbrojonych w drabiny i motyki i inni trzymający pochodnie zapalone. — „Chcą spalić ghetto! To chwila naszej zguby! Spalą nas żywcem!" — Mama Dawida i wszystkie mamy z sąsiedztwa zwołują swoje dzieci wokoło siebie, jak kwoki na widok niebezpieczeństwa, by chować swe pisklęta pod swymi skrzydłami. A dzieci przerażone nadbiegają do nich. Widzą drabiny, widzą pochodnie, widzą jak ludzie uzbrojeni w motyki wychodzą na mury ghetta. Drżą, płaczą, serce bije mu mocno z przerażenia.

Ale nagle rozbrzmiewa jakiś głos, jasny, dźwięczny jak trąba niebiańska:

„NIE BÓJCIE SIĘ, JA TU JESTEM!"

— To głos Cziczernakia, myśli Dawid. — Jeżeli to on, nikt nie może nam zrobić nic złego.

Serce jego raduje się, dusza jego wybiega jakby na spotkanie przyjaciela.

— To głos Cziczernakia, myślą wszyscy Żydzi z ghetta. — Jeżeli to on, nikt nie może nam zrobić nic złego.

To był głos Cziczernakia, a ci ludzie — było to stu murarzy posłanych przez papieża Piusa Dziewiątego w owym dniu 18 kwietnia 1847 r. dla zburzenia murów ghetta. Był to koniec okrutnego więzienia, które trwało dwa wieki, koniec smutnego męczeństwa, które trwało dwieście lat.

Dla młodego Dawida i dla wszystkich mieszkańców tego nędznego ghetta papież Pius Dziewiąty i Anżelo Brunetti — Angelo Brunetti zwany Cziczernakiem — byli wielkimi przyjaciółmi, aniołami pocieszycielami zesłanymi z Nieba dla pocieszenia strapionych.

I to było trzecie szczęście małego Dawida.

Tłum. z włoskiego H. S.



Skrzynka pocztowa

Tadek Horowitz, Kraków: Witamy, „najwierniejszy" czytelniku!

Ada G., Kraków: Ta druga historyjka – o piesku, mniej Ci się udała od pierwszej. Nadeślij nam rozwiązanie Twej konikówki.

Cizer Ruma, Kraków: Owszem, możesz dostać brakujące numery od Nr 1 do 12 za zniżoną ceną w kwocie 1.60 zł w Administracji „Okienka" (Al. Słowackiego 52).

Bronisława Schwinger, Wadowice: Na to jest przecież „Okienko", aby dbało o różne rozrywki dla Was. A ono aż rośnie z radości, że tak bardzo Wam się podobają

Luba i Chaimek Ulman, Gorlice: Wujaszek Alwin i p. Redaktorki bardzo dziękują za pozdrowienia.

Anita Blochówna, Tarnów: Kochany Twój liścik. Takie słowa są najmilszą nagrodą naszej pracy. — Dużo śnieżnych wierszyków napadało do Okienka, ale i Twój w nim pomieścimy, bo się „Okienku" bardzo podoba. Chyba, żeby zima wczas od nas uciekła.

Rachela Horowitz, Kraków, Szlomek Holländer, Żywiec: I my pragniemy aby „Okienko" wychodziło co tydzień. Może jeszcze kiedyś spełni się Wasze życzenie. Pozdrawiamy.

Henia Garfunkel, Gorlice: Za „pełne uznanie" pełne podziękowanie śle Ci „Okienko".

Dinka i Bronka Diamant, Chrzanów: Te skargi prześlijcie pod adresem „diablika drukarskiego", bo to on taki psotnik nielada. Zawsze nam musi jakiś figiel spłatać.

Jakub Klausner, Tarnów: Życzymy Ci spełnienia Twoich marzeń, a za pozdrowienia bardzo dziękujemy. — Twoja praca, będąca wyrazem szlachetnych uczuć, przyszła — jak pewnie sam już spostrzegłeś — dużo za późno. A szkoda, bylibyśmy ją chętnie wydrukowali.

Renia Majerówna, Kraków: A więc dobrze że znalazłaś wreszcie drogę do Okienka, które przecież dla wszystkich jest otwarte.

Jachcia Diamant, Nowy Sącz: Turniej „Okienka" wszystkim się przydał. Tobie dał miłą gazetkę, a „Okienku" miłą przyjaciółkę.

Bronka Weitzenbaum, Gorlice: Zagadki zamieścimy, historyjka o lalce nie nadaje się dla „Okienka".

Dinah Langerówna, Nowy Targ: Pocztę dziecinną możesz otrzymać w każdym dużym składzie zabawek. Ale uwaga: Do miniaturowego znaczka, który znajdziesz w Twojej poczcie i zaopatrzysz własną pieczątką, musisz jeszcze nalepić znaczek 25-groszowy, bo poczta prawdziwa nie bawi się w „pocztę dziecinną".

Renata Sobelówna, Sanok, Pinkus Luftig, Chrzanów, Tomek Buchwald, Stanisławów: Listy Wasze bardzo nas uradowały i miło nam zaliczyć Was do grona naszych przyjaciół.

Chaja Birnfeld, Markus i Wilhelm Hirschhorn, Ina Scherer (Kraków), Perlman Eidla (Gorlice), Fela Rosenblüth (Skawina), A. Kohn (Kraków): „Okienko" dziękuje Wam za pamięć i pozdrawia serdecznie.

Renia Herman, Stanisławów: „Okienko" przez nieuwagę Renię zamieniło na Lusię. Odpowiedź zamieszczona w „skrzynce pocztowej" w poprzednim numerze należy więc do Reni — nie Lusi. Przepraszamy bardzo.

Wisiek Silberring, Kraków: Praca Twoja przyszła za późno. Rysunek bardzo ładnie wykonany, ale pamiętaj o tym, że rysunki mające ukazać się w „Okienku" muszą być przeciągnięte tuszem.

A. W., Kraków: Wierszyk o płatkach śniegu nie nadaje się do druku.

M. N., Kraków: Opowiastki nie zamieścimy.

Abraham L., Kraków: Treść artykuliku o sobocie jest zajmująca, ale opracowanie słabe.

Tusia Geitheim, Kraków: Okienko dziękuje Ci za serdeczne życzenia. I Ty jesteś dla nas bardzo pożyteczną i sympatyczną współpracowniczką.

S. Kl., Wieliczka: Milutki napisałeś wierszyk, ale do druku jest za słaby.

Chaim Petzenbaum, Kraków: Zagadkę Twoją zamieścimy, jeżeli nadeślesz nam jej rozwiązanie.

Erika Spitzer i Teśka Feiler z Bielska: Niektóre z Waszych zagadek zamieścimy, ale musicie uzbroić się w cierpliwość, bo teka nasza jest pełna zagadek, które już długo czekają na kolejkę.

J. D., Kraków: Wiersz „Słowo" dla Okienka nie nadaje się.

Czytać Okienko — to za mało! Należy je abonować, i rozpowszechniać!

OD REDAKCJI

Wszelkie korespondencje przeznaczone dla „Okienka" należy nadsyłać na adres naszej Redakcji: KRAKÓW, ALEJA SŁOWACKIEGO 52.

Dla wygody tych Czytelników krakowskich, którzy doręczają swe listy osobiście a mieszkają daleko od Redakcji, podajemy że mogą je także wrzucać do skrzynki listowej przy ul. Bonerowskiej 2, m. 2

ADRESY NA TURNIEJ „OKIENKA" NADESŁALI W DALSZYM CIĄGU:

Renia Herman, Tomek Buchwald, Munio Lindenbaum, Munio Fink (Stanisławów), Maryla Balsam, Hania Frank (Tarnów), Paulina Glücksman (Wadowice), Zygmunt i Józik Rosenzweig, Roman Licht (Wieliczka), Irena Scheinfeld (Sanok), Rutka Hecht (Katowice), Pinkus Luftig (Chrzanów), M. Zyskindówna (Częstochowa) Unka Wertheimer (Gorlice), Jakub Friedman, Markus Natan, Jadwiga Wachter (po raz drugi), R. Sonnenschein, A. Kohn, Renia Majer, Abraham Lustgarten, Tusia Geitheim, Józef Lanz, Cesia Brandstein, Sala Eitinger, Hala Lewi (Kraków), Cyla Silberfeld (Gródek Jagielloński), Liika Bakielman (Łódź) po raz drugi.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK NADESŁALI:

Debora Köstenówna, Ida Pächter, Hela Bauer, Dora Trompeter (Łańcut), Aron Mieses, Regina Goldenzeit (Stanisławów) Estera i Dinka Posner, R. Neustadt (Oświęcim), Bronisława Schwinger, Paulina Glücksman (Wadowice), Luba i Chaimek Ulman, Rachela Landau, Unka Wertheimer (Gorlice), Fela Rosenblüth (Skawina), Julia Krajner (Hrubieszów) Henek Mayer (Nowy Sącz), Irena Zwerdling (Wygoda) Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Dinka Langer (Nowy Targ), Leon Neuman (Tarnów), R. Sonenschein, Jakub Friedman, Marta Spira, Dawid Thorn, Janina Goldberger Renia Mayer, Chaim Petzenbaum, Maria Horowitz, Dolek Sommer, Ania Schönthal, Markus i Wilhelm Hirschhorn, Lilla Anisfeld, Dinah i Menachem Weitz, Dzieci Eksternatu im. D. Randowej, Cesia Brandstein, Markus Natan (Kraków).

TRAFNE ROZWIĄZANIE NIEKTÓRYCH ZAGADEK NADESŁALI:

Salutek Szulman, Izio Bromberg, Munio Lindenbaum, Eliasz Zang (Stanisławów), Zion Lazarus (Budzanów k. Trembowli) Hela Braun, Hala Rosen, Samek i Mela Abrahamowicz, Jachcia Diamant (Nowy Sącz) Fryda Tillinger (Oświęcim), Rita Schanzer, Ruth Grünkraut (Bielsko), Artur Goldklang (Biała k. Bielska), Hania Frank (Tarnów), Szymuś Münz, Jerzy Goldfluss (Rzeszów), Goldzia Gutfreund, Szlomek Holländer (Żywiec), Emil Blumenkranc (Będzin), Renata Sobel (Sanok), Perlman Eidla, Bronia Weitzenbaum, Henia Garfunkel (Gorlice) Cesia Mandelbaum (Trzebinia) Rutka Hecht (Katowice), Pinkus Luftig (Chrzanów), Tadek Horowitz, Eli i Burlik Griffel, Ruma Cizer, Emilia Braw, Ada Goldkorn, Lusia Kutscher, Rózia Pertrotn, Maryla Pinkusfeld, Jurek Weinreb, Nisia Samuel, Witold Reiner. Itta Karmel, Frydzia i Polusia Blitz, Chaja Birnfeld, Romek Feldman, Ewa Dymant, Rachela Horowitz, Julek Teufel. Ina Scherer, Abraham Lustgarten, N. Hasenlauf, Maryla Lilienthal, A. Kohn (Kraków), Jachcia Shwarz (Pruchnik), Hala Rübenfeld (Rzeszów).

Powrót Kubusia z krainy leniuchów

TELEGRAM: ! właśnie z krainy leniuchów i wkrótce w „ na " Wam MOJE PRZYGODY. Jeśli panie redaktorki moich nie będę z Wami czasem w :(:)). Wasz Kubuś.

CHCIAŁBY ZALICZKĘ

Do dyrekcji tramwajów, do działu „Rzeczy zgubione" zgłasza się pewien pan:

— Proszę pana, wczoraj w tramwaju linii Nr. 3 zgubiłem dwudziestozłotowy banknot. Czy przypadkiem nie zaleziono go?

Urzędnik sprawdza w książce:

— Nie, proszę pana, ktoś tylko znalazł monetę dwuzłotową.

Pan zastanawia się chwilę, wreszcie mówi:

— No, trudno, niech mi pan da narazie à conto te dwa złote.

NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązanie zagadek z Nru 17 otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę MARKA TWAINA „KSIĄŻĘ I ŻEBRAK".
— **Marta Spirówna, Kraków, Lubicz 26.**

II. nagrodę — książkę Z. DROMLEWICZOWEJ „PRZYGODA"
— **Estera i Dinka Posner, Oświęcim, Rynek.**

III. nagrodę — książkę E. THOMPSON-SETON „ŚWIAT ZWIERZĄT"
— **Rut Grünkraut, Bielsko, Pierackiego 6.**

Nagrody odebrać można w Redakcji „OKIENKA" (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3—4 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

UWAGA: Chcąc dać także młodszym lub mniej doświadczonym szaradzistom możność uzyskania nagrody zawiadamiamy, że III nagroda będzie odtąd losowana z pośród tych, którzy rozwiązali niektóre zagadki. I i II nagroda pozostaje nadal dla tych, którzy rozwiążą wszystkie zagadki.

ŻARTOBLIWE PYTANIA

Dlaczego hrabia jest podobny do książki?

(Bo ma także tytuł)

Co możesz zachować u siebie, nawet jak to dasz komu innemu?

(Słowo honoru)

Jakie jest ostatnie lekarstwo na dymiący piec?

(Zagasić ogień)

Co to jest, co musisz przerwać jak tylko je nazwiesz?

(Milczenie)

NIE SZKODZI

Pewien młody człowiek udał się na odczyt. Niestety, nic nie słyszał z wykładu prelegenta, gdyż dwie panie siedzące obok niego bez przerwy rozmawiały.

— Bardzo przepraszam — odzywa się nagle zdenerwowany młodzieniec — ale doprawdy nie rozumiem ani słowa.

— Nie szkodzi — odpowiada jedna z pań — nasza rozmowa ma i tak charakter zupełnie prywatny!

KUPON DO ZAGADEK

JAK MAREK TARGOWAŁ SIĘ Z PANEM BOGIEM

Marek mieszkał na wsi, oddalonej znacznie od najbliższej szkoły, wskutek czego musiał codzień maszerować kilka kilometrów. Zdarzyło się pewnego razu, że wracał ze szkoły w gorący dzień letni. Upał był nieznośny i pragnienie dokuczało Markowi dotkliwie, a tu ani śladu studni lub strumyka. W pewnym miejscu zauważył Marek przy drodze jabłoń, na której kusząco różowiły się soczyste jabłka.

— Jakże mógłbym się odświeżyć i ugasić pragnienie, — mruknął Ma- [illegible]ły wysoko. Marek miał wprawdzie dziesięć groszy w kieszeni, z których nie było pociechy, bo gdzież mógł za nie coś kupić? Postanowił więc zaryzykować wspinaczkę na jabłoń.

— Dałbym dziesięć groszy biednemu, gdybym dostał się do jabłek — pomyślał. Wkrótce znajdował się już w połowie jabłoni i mruknął: — Chyba wystarczy, gdy dam ubogiemu pięć groszy! — Po chwili dotknął już konarów i usiadłszy na gałęzi wyciągnął dłoń w kierunku najbliższego jabłka. Zarazem powiedział głośno: — Nie dam nic temu ubogiemu! —

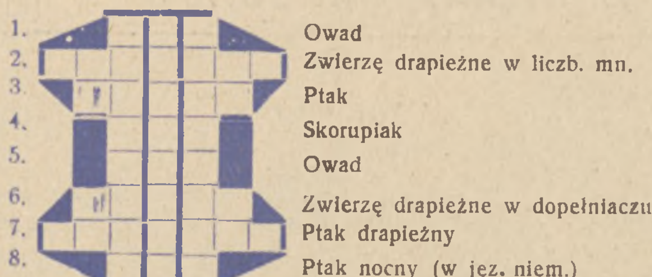
W tej chwili gałąź się złamała, a Marek spadł na ziemię. Rozcierając swoje zbolałe członki, spoglądał w niebo i mruknął: — Dlaczego mnie zrzuciłeś? Może byłbym jednak dał coś ubogiemu?

Wujaszek Alwin

Rozrywki umysłowe

Piramidka zoologiczna

nad. Z. Fr., Kraków



1. Owad
2. Zwierzę drapieżne w liczb. mn.
3. Ptak
4. Skorupiak
5. Owad
6. Zwierzę drapieżne w dopełniaczu
7. Ptak drapieżny
8. Ptak nocny (w jęz. niem.)

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię hebrajskie. („Rz" liczy się za jedną literę)

SYLABÓWKA GEOGRAFICZNA

nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice

an—ał—cja—da—da—des—el—go—i—i—ka—kan—koń—lia—new—na—nia—o—on—ra—rio—rak—sa—sa—szyng—świ—ta—ta—ta—ty—tark—tur—też—tyn—ton—tag—wa—

Z powyższych zgłosek należy ułożyć wyrazy o następującym znaczeniu, a początkowe ich litery dadzą rozwiązanie. (Należy podać wszystkie wyrazy).

Znaczenie wyrazów:

1). Port nad morzem Czarnym.— 2). Kraj w Ameryce Półn.— 3). Kraj w Europie — 4). Miasto w Egipcie.— 5). Największe miasto Ameryki.— 6). Rzeka w Afryce.— 7). Jezioro w Ameryce.— 8). Jezioro w Afryce.— 9). Część świata.— 10). Jezioro w Polsce.— 11). Miasto w Stanach Zjednoczonych — 12). Kraj w Azji.— 13). Góry w Azji — 14). Kraj nad Morzem Czarnym.

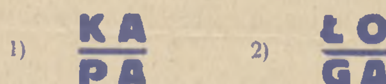
SZARADA

nad. M. Münzer, Kraków

Pierwsze — słowo pożegnania,
Drugie — urodzajna glinka,
Trzecie — zaimek wskazujący,
Czwarte — to przyimek
Całość — jak zobaczycie —
Kochamy wszyscy nad życie.

REBUSIKI LITEROWE

nad. A. Beker, Kraków



ZGADULA

nad. Izak i Artur Neuman, Kraków

Kij ma dwa końce, dwa kije mają cztery końce, a ile końców ma półtora kija?



ROZWIĄZAMIE ZAGADEK Z NR 17.

1. Wężownica: „Budujmy Palestynę"

2. Kwadrat matematyczny:

2	9	4
7	5	3
6	1	8

Oczywiście można te cyfry ustawić w różnych kierunkach i w różnym porządku.

3. Ktoś ty?

Mam niebieskie ładne **oczka,**
Rosnę sobie wśród **potoczka,**
Wietrzyk mą łodyżką **chwieje,**
Rosa chłodzi, słonko **grzeje.**
Kto tu tylko przejdzie **dróżką**
Niech nachyli ku mnie **uszko,**
To mu szepnę cicho, **skromnie**
Słówko: nie zapomnij **o mnie.**
Życie me jak śliczna **bajka.**
Ktoś ty? **niezapominajka.**

Wśród rozwiązań było kilka odmiennych od powyższego wierszyka, ale jeżeli były ładne i pomysłowe zostały uznane za równorzędne.

Rozwiązania zagadek z Nr 19 nadsyłać można najpóźniej do dnia 6 tutego 1938 r.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO OKIENKA

Fredek Horowitz, Hela Braun (Nowy Sącz), Bronisława Schwinger, Paulina Glücksman (Wadowice), Luba i Chaimek Ulman, Eidla Perlman, Unka Wertheimer (Gorlice), Emil Blumenkranc (Będzin), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Herman Tunis (Trembowla), Jerzy Goldfluss (Rzeszów), Lilka z Łodzi, Eli i Burlik Griffel, Ada Goldkorn, Marta Spira, Chaim Petzenbaum, Markus i Wilhelm Hirschhorn, Ina Scherer, Ita Karmel, Cesia Brandstein, Marceli Münzer, Edward Faber, Aleksander Beker, Józef Lanz, Hanka Jassem, Marek Statter, Pola Pacanower (Kraków).

UWAGA: Wszyscy nadsyłający zagadki proszą o zamieszczenie ich w najbliższym numerze „Okienka". Ponieważ zagadek tych jest bardzo dużo, musimy je zamieszczać stopniowo. Prosimy więc o cierpliwość.

Nie przysyłajcie nam już wizytówek, gdyż mamy ich bardzo dużo.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18